

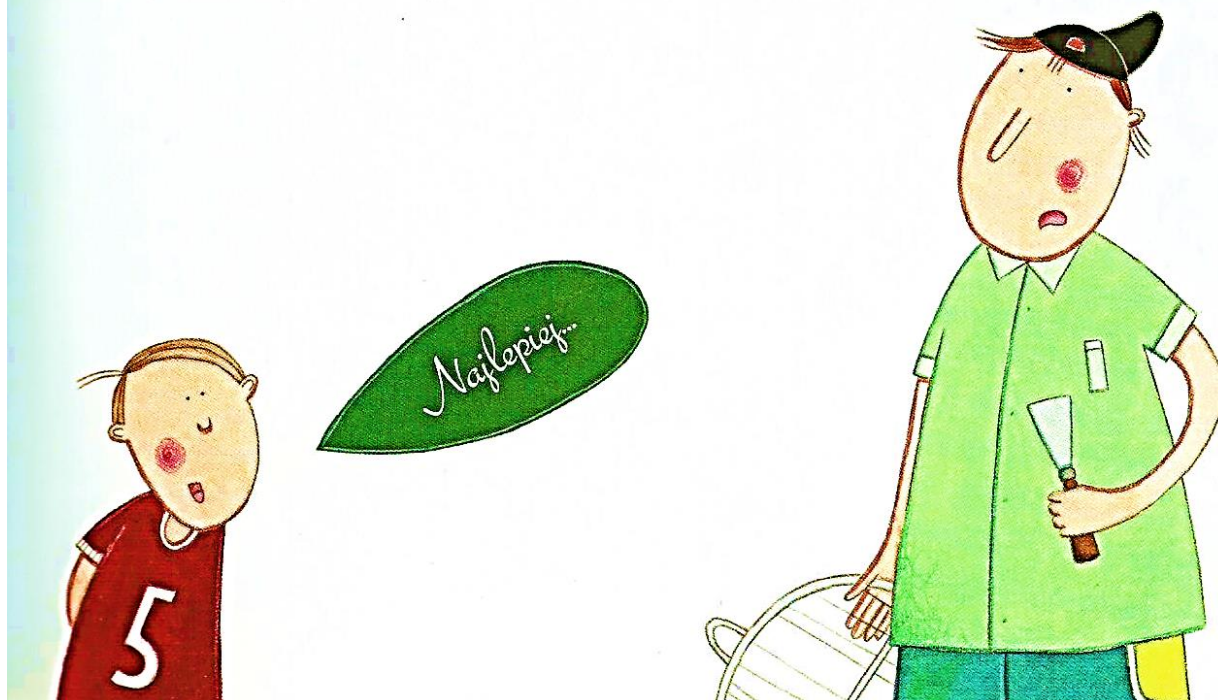
## Czy liczba kropek zdradza wiek biedronki?

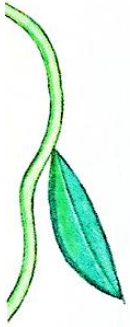
– Masz tu węgiel, tatusiu – wysapał Tomek, stawiając na drewnianym stole przed domkiem wielką i ciężką torbę węgla drzewnego i ocierając pot z czoła. Od parkingu, na którym zostawili samochód, do ich działki jest spory kawałek, zwłaszcza gdy dźwiga się taki wielki worek z węglem, a z nieba leje się słoneczny żar – jak dzisiaj.

– Świetnie, dziękuję – mruczy tata, nie patrząc na Tomka. Z zawziętą miną próbuje metalowym drapakiem oczyścić ruszt grilla oblepiony resztkami jedzenia. Tomek przygląda mu się z zainteresowaniem i wreszcie stwierdza:

– Najlepiej czyścić to zaraz po grillowaniu.

– Świetna rada, synku – zgadza się tata. – Tyle że teraz kompletnie nieprzydatna. Powiedz mi, co się właściwie dzieje z mamą i Rozalką. Powinny mieć zapasowe czyściki do grilla, prawda?





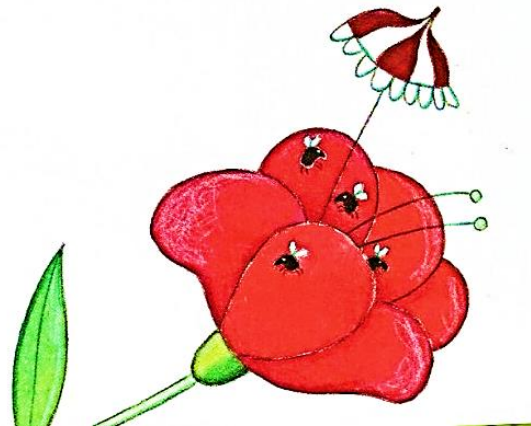
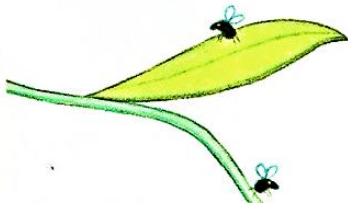
– Zaraz przyjdą. Po drodze spotkały państwa Godlewskich i poszły obejrzyć ich nową altanę.

Po chwili w furtce pojawiają się mama i siostra obładowane wielką turystyczną lodówką i torbami z prowiantem. Wspólnie wypakowują wszystko na stół i tata dostaje wreszcie upragnione czyściki do grilla. A potem wszyscy popijają zimny sok jabłkowy z wodą mineralną z bąbelkami. No, prawie wszyscy. Mama już ma przygotować napój dla siebie, ale opuszcza nagle szklanekę i, pokazując palcem miejsce obok grilla, z rozszerzonymi przerażeniem oczami szepce:

– Och, nie!

Wszyscy spoglądają we wskazanym kierunku, gdzie rosną pnące róże obsypane jaskrawoczerwonymi kwiatami. Są mamy oczkiem w głowie. Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się w porządku. Ale kiedy przyjrzeć się uważniej, widać na kwiatach i listkach niezliczone czarne punkciki. A obok nich dziwnie lśniąca miejsca.

– O rany, to są mszyce – wzdycha mama. – Zniszczą mi moje piękne róże.



Tomek, Rozalka i tata podchodzą z ciekawości do krzaków róż, by przyjrzeć się mszycom dokładniej. Tomek ostrożnie dotyka palcem lśniącego liścia.

– Fuj – krzywi się. – One się lepią. To obrzydliwe!

– Sprawa jest całkiem prosta – mówi tata. – Tu może pomóc tylko trucizna! – Zaraz pojedę do marketu budowlano-ogrodniczego. A po powrocie uruchomię mój nowy automatyczny opryskiwacz. Wreszcie będę miał okazję go użyć. – Twarz taty aż jaśnieje z radości. A Rozalka zauważyła nawet, że tata cieszy się jak Tomek, gdy dostał swój wymarzony pistolet na wodę.

– Nie ma mowy! – mama protestuje głośno. – W moim ogrodzie nie pozwalam na żadne trucizny.

– A czy ktoś ma lepszą propozycję? – Tata jest wyraźnie rozczarowany. Tomek i Rozalka patrzą na siebie, a następnie uśmiechają się, kiwając głowami.

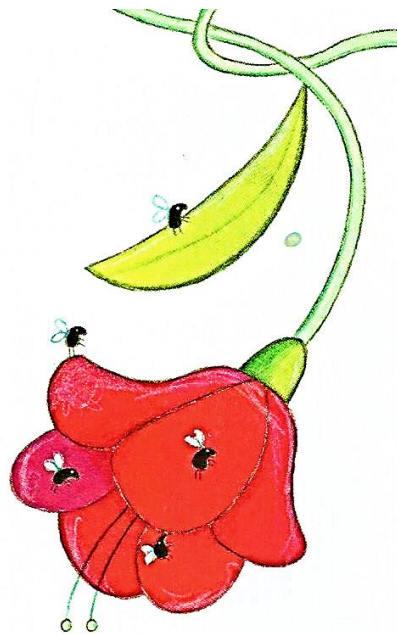
– Oczywiście, że mamy. Prawda, Rozalko? – mówi Tomek.

– Jasne! – potwierdza dziewczynka i dodaje: – Nazbieramy biedronek. Mama jest zachwycona.

– Świetny pomysł – woła. Tylko tata patrzy, nie rozumiejąc ani słowa.

– Biedronki uwielbiają mszyce – tłumaczy Tomek. – To ich wielki przysmak. Ostatnio rozmawialiśmy o biedronkach w przedszkolu, jak one żyją, jakie są ich gatunki, że są pożyteczne w ogrodzie i takie tam...

Tata drapie się bezradnie po głowie.





– Aha, a skąd je teraz  
weźmiemy, tak na zawołanie?

– Poszukamy ich  
i nazbieramy – wyjaśnia  
Rozalka. – Mogę się założyć,  
że znajdziemy ich bardzo  
dużo. Trzeba się tylko  
uważnie rozglądać. Możemy  
też zapytać sąsiadów, czy  
pozwolą nam zajrzeć do swojego  
ogródka. U państwa Godlewskich  
widziałam krzak cały obsypany  
biedronkami.

– Nie mam nic przeciwko temu. Ogłaszam więc rozpoczęcie akcji  
pod kryptonimem „Biedronka” – oznajmia tata, a mama przynosi  
kilka pustych słoiczków i wszyscy wyruszają na poszukiwania:  
Rozalka i Tomek szukają na sąsiedniej działce, a mama i tata  
na grządkach warzywnych i kwiatowych w ich ogrodzie.

Po godzinie wszyscy spotykają się ponownie przy krzewach różanych  
i każdy trzyma słoiczek z kłębiącymi się chrząszczami.

– Ojej, ależ dużo ich mamy! – woła zachwycony Tomek. Ostrożnie  
odkręca wieczko i delikatnie wysypuje wszystkie owady na liście  
i kwiaty.

– Dziwne – zauważa tata. – Większość waszych biedronek ma dwie  
kropki, a moje mają... zaraz... aż siedem.

– To dlatego, że chrząszcze Tomka i Rozalki mają dwa lata,  
a nasze siedem – wyjaśnia mama. – Bo liczba kropek zdradza wiek  
biedronki.

Tomek i Rozalka patrzą na siebie zdziwieni i zaczynają chichotać.

– A co w tym takiego śmiesznego? – obrusza się mama.  
 – O rany, mamo! Przecież kropki nie mają nic wspólnego z wiekiem biedronek! – tłumaczy chłopczyk.  
 – Jak to? Dlaczego? Przecież zawsze się tak mówiło! – dziwi się mama.  
 – Ja też o tym słyszałem. – Tata przychodzi mamie z pomocą.  
 – Tak – przyznaje Rozalka. – Wiele osób tak myśli, ale naprawdę chodzi o różne gatunki tych owadów. Liczba kropek na pokrywach skrzydeł biedronek jest stała przez całe ich życie. Ta z dwiema kropkami nazywa się na przykład biedronka dwukropka.  
 – A z siedmioma – jak te w waszym słoiku – to są biedronki siedmiokropki – dodaje Tomek.

Tata i mama nie mogą się nadziwić, ile na ten temat wiedzą dzieci. A potem wszyscy wypuszczają swoje owady na krzak róż i obserwują w skupieniu, co się będzie działo.

– Oho, patrzcie, udało się  
 – szepce zadowolony tata.  
 – Spójrzcie, jak biedronki dobierają się do mszyc.  
 Chociaż... – urywa nagle.

– Chociaż co? – dopytuje się mama.

– Chociaż jest tu całe mnóstwo mszyc. Czy biedronki dadzą im radę? – zastanawia się tata głośno.

– Jeśli nawet nie, to i tak dwoje z nas ma już

powody do radości! – mówi mama z uśmiechem. – Tata – bo będzie mógł uruchomić swój nowy spryskiwacz – i...

– Ja – przerywa jej Tomek – ponieważ swoim pistoletem na wodę zmiotę wszystko z krzaka. – I całe towarzystwo wybucha gromkim śmiechem.

